

Moje lata z Kredytem Społecznym

Wywiad z Henri-Louis Blais, Pielgrzymem św. Michała od 1947 r.

część II



Janusz A. Lewicki: Zanim zakupiona została ziemia w Rougemont w 1962 roku siedziba redakcji Vers Demain mieściła się w Montrealu. Jak to wyglądało?

Henri-Louis Blais: Było to niewielkie biuro w budynku prywatnym, należącym do pani Rosario Côté, matki Gilberte Côté-Mercier. Poszedłem tam, ale nie mogłem

nawet wejść do środka, do biura, bo było ono tak małe, za małe, żeby przyjmować ludzi z zewnątrz. Mieli oni całą listę prenumeratorów i miejsce, gdzie mogli ją drukować. Było tam przyjemnie, ale ciasno.

Była tam mała maszyna drukarska, którą otrzymali ze Stanów Zjednoczonych. Można było na niej drukować jedną kopię na raz.

Ilu było prenumeratorów w tym czasie?

Może Pan być zdziwiony. W 1948 r. mieliśmy 116 tysięcy prenumeratorów. Większość z nich pochodziła z Quebecu, ponieważ nie jeździliśmy jeszcze wtedy tak często do Stanów Zjednoczonych, jak to jest dzisiaj. Ale liczba ich malała coraz bardziej z miesiąca na miesiąc. W pewnej chwili doszła do pięćdziesięciu tysięcy. Co się wtedy stało? Zaczęliśmy drukować angielskie wydanie pt. MICHAEL Journal.

Czy to był pomysł Louisa Evena?

Tak. Ale tytuł czasopisma nie wskazywał na Kredyt Społeczny. [Angielskie wydanie ukazuje się od 1953 r.]. Potem pojawiła się grupa ludzi, którzy pisali dobre artykuły na temat Kredytu Społecznego. Oczywiście Gilberte Côté-Mercier, Louis Even, pamiętam artykuły Rona Gosticka, a później Alaina Pilote'a. Ostatecznie, kiedy kupiliśmy ziemię w Rougemont i kiedy okazało się, że nasz kościół parafialny tutaj nosi imię św. Michała Archanioła, postanowiliśmy utrzymać ten tytuł. Wtedy też założyliśmy zgromadzenie Pielgrzymów św. Michała [1961 r.]. Louis Even chciał, żebyśmy się konsekrowali. Ja konsekrowałem się w 1970 r.

Kiedy został wybudowany Dom św. Michała?

W 1962 r. po zakupie terenu rozpoczęliśmy budowę. W domu tym mieszkaly kobiety i mieszkali mężczyźni, ponieważ mieliśmy wtedy tylko ten jeden dom. Został on zbudowany szybko, w ciągu roku. Ten dom, w którym rozmawiamy [drugi dom Pielgrzymów św. Michała – Dom Niepokalanej – wybudowany w 1975-76 r.] też był zbudowany bardzo szybko. Na jego budowie pracowało stu ludzi. Wszyscy byli wolontariuszami, czyli nie otrzymywali pieniędzy za swoją pracę. I nawet materiały budowlane były dostarczone jako dotacja. Musieliśmy kupić tylko kilka elementów.

Czy ci wszyscy ludzie, którzy budowali oba domy Pielgrzymów św. Michała byli Kredytowcami Społecznymi?

O tak. Wszyscy. Mieliśmy kierownika budowy, mieliśmy inżynierów. Ci ludzie nadzorowali budowę. Dobrze znali konstrukcje i znali się na budowie. Tak więc wybudowany został dom św. Michała i pojawił się wtedy naprawdę poważny problem. Ja o tym nie wiedziałem. Kobiety i mężczyźni mieszkali w tym samym domu. I nagle mężczyźni – pełnoetatowi Pielgrzymi – zakochiwali się w kobietach, porzucali powołanie i żenili się. Zdarzyło się to wiele razy. Przed śmiercią Louisa Evena w 1974 r. pani Côté-Mercier zapytała go, czy możemy wybudować drugi dom – dla mężczyzn. Louis Even odpowiedział:

– Teraz jest dobry czas na to. Zróbcie to tak szybko, jak możecie.

I tak powstał Dom Niepokalanej, w którym teraz jesteśmy. Melvin Sickler [Amerykanin, jeden z filarów Pielgrzymów św. Michała, autor artykułów i gorliwy propagator Kredytu Społecznego] właśnie wtedy został jako młody człowiek Pielgrzymem św. Michała. Brał udział w budowie tego domu, nosił cegły i pomagał w murowaniu. Dyrektor Gerard Mercier [mąż Gilberte Côté-Mercier] mocno naciskał na wykonawców. Chciał, żeby w ciągu tygodnia powstawało jedno piętro. A budynek ten jest, jak Pan wie, długi. [Ma ponad 60 m długości i wysokość czterech kondygnacji]

Czy Pan pracował przy jego budowie?

Nie. Nie było mnie tutaj. Przeprowadziłem się z moją rodziną z Kanady do Stanów Zjednoczonych w 1966 r. Kiedy się przeprowadzałem pani Côté-Mercier powiedziała:

– Henry, smutno nam, że wyjeżdżasz i że tracimy ciebie.

Odpowiedziałem:

– Wcale mnie nie tracicie.

Ale dlaczego Pan wyjechał do Stanów, czy tam była lepsza praca i lepsze warunki?

Wyjechałem, bo moja żona była przeciwko Vers Demain. Pojechałem do mojego kuzyna w Massachusetts. Pojechałem też zobaczyć miasteczko w stanie Maine. Oni wszyscy byli bogaci, a my biedni. Powiedziałem do żony, Cecille, że my jesteśmy biedni, ale nie można porównać zabezpieczenia warunków życia w Kanadzie z zabezpieczeniem w Stanach Zjednoczonych. Ona odpowiedziała, że oni wszyscy mają ładne domy, garaże na dwa samochody, mają zmywarki do naczyń i pralki automatyczne, a my tu nie mamy nic. Męczyła mnie trzynastcie lat. Zaczęła mnie prosić w 1953 r., a przeprowadziliśmy się do Stanów w 1966 r.

Kiedy Pan się ożenił?

W 1953 r. Tuż po ślubie pojechałem do mojego brata, który mieszkał w stanie Maine w USA i do kuzyna. Pojechaliliśmy razem z moją żoną i zobaczyła ona, że ludzie są tam bogaci. Miała to cały czas w pamięci.

No więc, kiedy się przeprowadzaliśmy, mieliśmy już siedmioro dzieci. To była duża operacja – przeprowadz-

ka z siedmiorgiem dzieci.

Gdzie Pan wtedy pracował?

Pracowałem w Lac-Mégantic [małe miasteczko na wschodzie prowincji Quebec] w tartaku. Pewnego dnia w czerwcu trzykrotnie zerwał się łańcuch w transporterze. Musiałem pracować w takich warunkach. Całe moje ubranie było mokre od stóp do głów. Wróciłem do domu i zapytałem:

– Cecille, chcesz przeprowadzić się do Stanów Zjednoczonych?

Ona odpowiedziała: – Tak.

– Ja jestem gotów. Dziś wieczorem. Jeśli chcesz się przeprowadzić do Stanów, to tylko teraz. Ja jestem gotowy.

Powiedziała, że dziś wieczorem wypełnimy papiery. Zjadłem kolację.

– Teraz będziesz mógł udowodnić, że chcesz to zrobić. Przygotujemy formularze na wyjazd.

Miałem wtedy Forda Meteora, rocznik 1951. Powiedziałem do Cecille, że pojedziemy do Jacquesa Fortiera. Mieszkał on w Woburn [na południe od Lac-Mégantic] i pracował jako urzędnik na granicy. On wypełniał papiery potrzebne przy przeprowadzce do Stanów Zjednoczonych. Wypełnił nasze formularze. Powiedział, że mamy dużą rodzinę i wszyscy muszą przejść badania w Quebec City, żeby zamieszkać w Stanach. Byłem biedny. Ale w międzyczasie pomagał mi dobry Pan Bóg w Niebie. Pojechałem do Quebec City. Wszystkie moje dzieci były w bardzo dobrej kondycji, tak jak i moja żona. Pan Fortier powiedział, że otrzymamy nasze papiery na wyjazd we wrześniu lub październiku. Był to rok 1965.

Otrzymałem papiery 20 września dla całej rodziny, ale musiałem kilka razy jechać z nimi wszystkimi do Quebec City. Miałem też w Stanach osobę, która podpisała, że przyjmie mnie do pracy.

To znaczy, że musiał mieć Pan kogoś w Stanach, kto podpisze zobowiązanie, że zatrudni Pana.

O, tak. Musiałem też poszukać domu. Jeśli masz siedmioro dzieci, musisz mieć dom dla nich. Byłem biedny, ale miałem mały dom w Lac-Mégantic, który sprzeda-

łem mojemu bratu za 1500 dolarów. Pojechałem do Stanów i dałem zaliczkę 500 dolarów na dom, który chciałem kupić. To było w czerwcu 1966 r.

I zaczął pan od razu pracę w Stanach?

Tak, ale nie u tego, kto podpisał, że mnie zatrudni. Pracowałem jako cieśla na budowie. Miałem przyjaciela, który powiedział, że mogę zacząć pracę od jutra. I tak się stało. Przyjechałem do Stanów sam 10 października 1965 roku i następnego dnia zacząłem pracę na budowie. Otrzymałem pierwszy swój czek i musiałem wysłać pieniądze żonie. Wysłałem jej 120 dolarów. Pokazywała ten czek wszystkim naokoło, ponieważ było to znacznie więcej niż można było zarobić w Kanadzie.

Pracowałem w Stanach przez rok i byłem tam sam. Wpłaciłem 500 dolarów zaliczki na dom i agent sprzedaży domów powiedział, że kiedy będę chciał podpisać kontrakt, on będzie do mojej dyspozycji. Któregoś dnia zadzwonił do mnie i powiedział, że jeśli chcę kupić ten dom, muszę podpisać kontrakt, bo inaczej on go sprzeda komuś innemu. Powiedziałem, że nie mogę teraz podpisać, więc on stwierdził, że przyniesie mi moją zaliczkę i sprzeda dom innej osobie. I tak się stało. To było w czerwcu.

We wrześniu musieliśmy się przeprowadzić. Powiedziałem żonie, że będziemy się przeprowadzać w czasie długiego weekendu, w święto pracy – Labour Day – więc nie będę mógł pojechać na Kongres Pielgrzymów św. Michała.

Kongres odbywał się wtedy w święto pracy, tak jak dziś?

Tak i w tym miejscu, w którym jesteśmy teraz, w Rogemont. Wszystkie Kongresy mieliśmy w święto pracy. W międzyczasie agent, który zwrócił mój depozyt, próbował sprzedać dom komuś innemu. Ale okazało się, że klient ten nie spełnił warunków banku i nie otrzymał pożyczki na dom. Wtedy ten agent przyszedł do mnie i powiedział, że mogę kupić ten dom, jeśli znowu wpłacę depozyt. ✝

Wywiad przeprowadził red. Janusz A. Lewicki

dokończenie w następnym numerze



Kongres Pielgrzymów św. Michała, 1949 r., Asbestos, Quebec, Kanada